

## Pochwała liberalizmu (tekst nie publikowany)

Andrzej Jajszczyk

**Ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy każe ze szczególną uwagą pochylić się nad losem ludzi biednych i słabych, ale staje się też okazją do głośnych nawoływań socjalistów różnej maści, gotowych bez opamiętania rozdawać nasze pieniądze.**

Krytyka kapitalizmu jest obecnie modna. Wpisuje się w nią tekst Adama Leszczyńskiego („Zegarek sam się nie wyreguluje”, *Gazeta Wyborcza*, 31.01-1.02.2009). Jakkolwiek niektóre obserwacje dotyczące naszego gospodarczego zapóźnienia w stosunku do najbogatszych krajów Zachodu i problemów społecznych Polski trudno podważać, ocena ich genezy i proponowane środki zaradcze są dla mnie zupełnie nie do przyjęcia.

Artykuł zaczyna się nieco przewrotnie, bo mocno wyidealizowaną pochwałą kapitalizmu wyrażoną przez Stefana Garczyńskiego w jego książce z 1733 roku. Książka ta zawiera również odniesienia do współczesnej autorowi biedy. Podobno niewiele się od tamtego czasu zmieniło. Leszczyński protekcjonalnie zbywa reformy przemysłowe Stanisława Staszica z początku XIX wieku, czy ogromny wysiłek modernizacyjny II Rzeczypospolitej. Zapomina jednak wspomnieć, że nasze obecne zacofanie zawdzięczamy w głównej mierze chorym pomysłom gospodarczym i społecznym epoki realnego socjalizmu.

Teza o jakoby tradycyjnym zacofaniu Polski jest po prostu błędna. Leszczyński, za Garczyńskim, twierdzi na przykład, że „miasta są biedne i małe”. Zapomina jednak, że w granicach ówczesnej Rzeczypospolitej był Gdańsk — jedno z najbogatszych miast Europy. Znaczącą rolę handlową odgrywał wówczas również na przykład Lwów. Nie brakowało wówczas i biedy, zarówno w miastach jak i na wsi. Trzeba pamiętać jednak o tym, że jeszcze przed rozbiorem Wielkopolska uchodziła za ziemię miodem i mlekiem płynącą, kontrastując z uchodzącymi za ubogie (ale uzbrojonymi) Prusami. Rolnictwo tego regionu kwitło i później, na przykład za sprawą dziewiętnastowiecznych reform gen. Dezyderygo Chłapowskiego. W tym samym wieku w Poznaniu ostrą walkę konkurencyjną w przemyśle między fabrykantami polskimi i niemieckimi wygrał zdecydowanie dawny nauczyciel języka polskiego — Hipolit Cegielski. Uchodząca za zacofaną Galicja wydała takie indywidualności inżynierskie, jak Ignacy Łukasiewicz, pionier przemysłu naftowego, a wynaleziona przez niego charakterystyczna pompa (tzw. kiwon) jest elementem krajobrazu pól naftowych na całym świecie. W zaborze rosyjskim działało jedno ze światowych centrów przemysłu bawełnianego, a fabryka Poznańskiego w tej właśnie Łodzi była największą tkalnią na świecie.

To wszystko jednak drobiazgi w porównaniu z błędną, moim zdaniem, diagnozą przyczyn obecnego kryzysu, a także stanu naszego kraju. Jak sugeruje autor, winni temu są liberałowie. A przecież sztuczne utrzymywanie zaniżonych stóp procentowych w Stanach Zjednoczonych, czego takim entuzjastą był Alan Greenspan, czy zachęcanie przez administrację Busha do udzielania kredytów hipotecznych osobom nie mającym szans, aby takie kredyty spłacić, z liberalizmem nie mają nic wspólnego. Autor pochwała też zwiększanie deficytu budżetowego w Stanach Zjednoczonych przez pompowanie miliardów dolarów w upadające banki, twierdząc, że jest to robione „w imię wspólnego dobra”. Moim zdaniem nie ma tu zupełnie racji — skończy się to kiedyś gigantyczną katastrofą, na co zwraca uwagę coraz więcej ekspertów. Ekonomii nie da się oszukać, w co kiedyś wierzyli marksiści, a pieniądź musi mieć pokrycie w potrzebnych konsumentom towarach i w pracy ludzkiej. Ameryka ma nadal zdolność pożyczania na światowych rynkach finansowych gigantycznych sum, ale wątpliwe by miała zdolność ich spłacenia.

W artykule ubolewa się, że w porównaniu z PRL zwiększyły się różnice w zarobkach, przy czym „najbardziej wzrosły zarobki dobrze wykształconych specjalistów”. Jestem starszy od autora tych stwierdzeń i dobrze pamiętam czasy, gdy jako adiunkt wyższej uczelni zarabiałem trzy razy mniej niż pracujący w fabryce samochodów początkujący absolwent zawodówki. Czy koniecznie chcielibyśmy powrotu do tamtych czasów? Nie sposób polemizować ze stwierdzeniem, że „największe kariery robią i tak przede wszystkim inteligenckie dzieci”, ale warto zastanowić się jakie są tego przyczyny, poza

oczywistym spostrzeżeniem, że wyniosły one z domów lepsze motywacje edukacyjne. Jedną z głównych przyczyn gorszych szans edukacyjnych dzieci pochodzących z rodzin nieinteligentnych jest obecny skrajnie niesprawiedliwy system odpłatności za studia wyższe, którego tak bronią „przyjaciele ludu” od lewa do prawa. System, który powoduje, że dzieci adwokatów, profesorów, czy menedżerów z dużych miast, mający szansę chodzić do najlepszych liceów i wspierani intelektualnie przez wykształconą rodzinę, studiują na bezpłatnych państwowych uczelniach, finansowanych także z podatków szewca spod Ostrołęki. Szewca, który dodatkowo musi płacić za czesne swojej córki, która nie miała szczęścia dostać się na dobry publiczny uniwersytet. Tej biedniejszej połowy naszych studentów z uczelni niepublicznych nasi rodzimi socjaliści jakoś nie zauważają.

Zgadzam się z Adamem Leszczyńskim, że modernizacja Polski nie może obyć się bez udziału państwa. Ale musi to być udział rozumny i ograniczony do rozsądnego minimum. Powinien on, przede wszystkim polegać na eliminowaniu kosztownych absurdów, od których aż roi się w naszym kraju. Nie zwiększymy naszego bogactwa i nie zmniejszymy różnic społecznych przez wstrzymywanie prywatyzacji nieefektywnych przedsiębiorstw, nawet gdyby miało oznaczać to upadek tych, które nie są w stanie poradzić sobie na rynku. To na te deficytowe przedsiębiorstwa płaci szewca spod Ostrołęki i każdy z nas. I nie oczekujemy, że do tego typu decyzji zdołamy przekonać związki zawodowe z resztek socjalistycznych molochów. Nie udawajmy, że utrzymywanie KRUS ma cokolwiek wspólnego ze sprawiedliwością społeczną — niech każdy po prostu płaci składki emerytalne zależne wyłącznie od jego dochodów. Odważmy się na odebranie przywilejów rentowych, jeżeli uzyskano je nieuczciwie, niezależnie od krzyków oburzonych tym przyjaciół ludu. Receptą na nasze emerytury nie powinny być rozpaczliwe próby zwiększania rozrodzności Polaków, a raczej zadbanie o to by silne grupy interesów nie pomniejszały naszych składek.

Oczywiście nikt rozsądny nie zdejmie z państwa obowiązku pomocy tym, którzy nie są w stanie poradzić sobie na normalnym rynku. Trzeba jednak bardzo dbać, by pomoc ta nie trafiała do cwaniaków i osób, które nie chcą pracować. Warto też wspomagać różnego rodzaju organizacje pozarządowe, które na ogół lepiej sobie radzą z taką pomocą. Podobna ostrożność powinna obowiązywać w działalności regulacyjnej państwa, mającej dbać o zdrową konkurencję, czy o normy sanitarne, ale nie powinna paraliżować naturalnej aktywności i przedsiębiorczości obywateli.

Podstawowym warunkiem sukcesu modernizacyjnego jest posiadanie sprawnego i odpowiadającego potrzebom naszych czasów systemu edukacyjnego. O uczelniach wyższych wspominałem już wyżej. Ale jeszcze ważniejsze w rozwoju kraju i wyrównywaniu szans życiowych jest szkolnictwo niższych szczebli. Już niedawny przykład próby obniżenia wieku szkolnego pokazuje jak interesy wiejskich dzieci przegrały z wygodą miejskich inteligentów, których pociechy mogą chodzić do całodziennych przedszkoli, na ogół nieosiągalnych dla tych pierwszych. Potem różnice jeszcze się powiększają. To nauczyciele, a także państwo i wspierane przez nie organizacje pozarządowe powinny wyłuskiwać zdolne, a zaniedbane edukacyjnie dzieci i wspierać je przez system odpowiednich programów. Szkoły wszystkich szczebli powinny uczyć myślenia i samodzielności, ale także szacunku dla innych ludzi. To oczywiście temat na osobny artykuł, jeżeli nie książkę. Trzeba też pamiętać, że wyrównywanie szans edukacyjnych nie musi wcale oznaczać wyłączności edukacji publicznej.

To że zbyt powoli odrabiamy dystans dzielący nas od krajów przodujących gospodarczo nie wynika wcale z nadmiaru liberalizmu, a raczej ciężących nam niczym kula u nogi pozostałości socjalizmu, zarówno w rzeczywistości gospodarczej, jak i w głowach znacznej części naszego społeczeństwa.

Prof. Andrzej Jajszyk pracuje w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Jest członkiem Rady Programowej Polskiego Forum Obywatelskiego.